

Monika Stępień

ORCID: 0000-0001-5139-5143

Instytut Judaistyki UJ

Przeżyliśmy, pamiętamy, świadczymy¹ – ZAL/KL Plaszow we wspomnieniach żydowskich więźniów

We Survived, We Remember, We Bear
Witness – ZAL/KL Plaszow in the
Testimonies of Jewish Prisoners

1 Tytuł artykułu został zaczerpnięty ze wspomnień Henryka Zimmermanna: H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam, świadczę*, Kraków 1997.

Abstrakt

Wobec niewielkiej liczby zachowanych dokumentów pochodzących z czasów II wojny światowej głównym źródłem wiedzy na temat historii ZAL / KL Plaszow są relacje Ocalałych. Były one składane już od 1945 r. przed Wojewódzką Żydowską Komisją Historyczną, Komisją Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, podczas procesów komendanta Amona Götha i innych członków załogi obozu. Część wspomnień byłych więźniów została również opracowana w formie autorskich tekstów, wywiadów i zbiorów relacji czy publikacji autobiograficznych. W pracy przedstawiam analizę dostępnego materiału źródłowego dotyczącego historii obozu z perspektywy żydowskich więźniów, od czasu jego założenia aż po likwidację.

Słowa kluczowe

Zagłada, KL Plaszow, literatura, relacje, świadectwa

Abstract

Given the scarcity of preserved documents from the Second World War period, the main source of knowledge about the history of ZAL / KL Plaszow consists of testimonies by survivors. These were given as early as 1945 before the Provincial Jewish Historical Commission, the Commission for the Investigation of German Crimes in Poland, and during the trials of the commandant Amon Göth and other camp staff members. Some of the memoirs of former prisoners were also compiled in the form of authored texts, interviews, collections of testimonies, and autobiographical publications. In this work, I present an analysis of the available source material concerning the history of the camp from its establishment until its liquidation from the perspective of Jewish prisoners.

Keywords

Holocaust, KL Plaszow, literature, testimonies, oral history

„My, «wychodźcy» Płaszowa, nie zapomnimy go, on już tak będzie szedł z nami – czy zechcemy, czy też nie zechcemy – aż do zakończenia naszego niefortunnego bytowania [...]” – pisze Józef Bau². Byli więźniowie utworzonego w październiku 1942 r. obozu pracy przymusowej ZAL Płaszow³, przekształconego w styczniu 1944 r. w obóz koncentracyjny KL Płaszow⁴, nie tylko nie zapomnieli lagrowych doświadczeń, lecz także szczegółowo opisali je w licznych relacjach składanych m.in. przed Wojewódzką Żydowską Komisją Historyczną w Krakowie⁵ oraz w autobiograficznych utworach literackich⁶. Jak dotąd wspomniane świadectwa obozowe nie doczekały się całościowego, naukowego opracowania i analizy. Niniejszy artykuł, bazujący na wspomnieniach żydowskich więźniów ZAL / KL Płaszow, stanowiących większość „obozowiczów”⁷, jest próbą odtworzenia najważniejszych elementów ich lagrowego doświadczenia oraz przedstawienia obrazu obozu

2 J. Bau, *Czas zbezczeszczenia. Wspomnienia z czasów drugiej wojny światowej*, Kraków 2006, s. 123. W cytatach zachowano pisownię oryginalną, poprawiono jedynie nieliczne, oczywiste błędy interpunkcyjne. Fragmenty tekstów poetyckich zacytowano bez żadnych zmian.

3 ZAL Płaszow – *Zwangsarbeitslager Płaszow des SS- und Polizeiführers im Distrikt Krakau*, obóz pracy przymusowej Płaszow pod dowództwem SS i policji w dystrykcie krakowskim.

4 KL Płaszow – *Konzentrationslager Płaszow bei Krakau*, obóz koncentracyjny Płaszow koło Krakowa.

5 Więcej na temat Wojewódzkiej Żydowskiej Komisji Historycznej w Krakowie zob. M. Stępień, „Pamięci zamordowanych składamy hołd”... *Działalność Wojewódzkiej Żydowskiej Komisji Historycznej w powojennym Krakowie*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2018, nr 3 (267), s. 579–606; K. Kocik, *Przetłumaczyć rzeczy nieludzkie*, Kraków 2023.

6 Wybór fragmentów relacji i tekstów literackich pisanych przez byłych więźniów ZAL/KL Płaszow, uzupełnionych o wypowiedzi świadków niebędących więźniami obozu, znajdujemy w opublikowanym przez Muzeum KL Płaszow i Ośrodek KARTA zbiorze tekstów źródłowych. Spis wykorzystanych we wspomnianym tomie źródeł obejmuje 183 pozycje. Zob. *Cmentarz żywych i umarłych. KL Płaszow w świadectwach więźniów*, wybór i opracowanie: J. Avcı, A. Faber, Warszawa–Kraków 2024.

7 Szacuje się, że przez ZAL/KL Płaszow przeszło łącznie ok. 30–35 tys. więźniów, przede wszystkim Żydów, ale także Polaków i Romów, z których ok. 5–6 tys. zostało zamordowanych. W lipcu 1943 r. na terenie ZAL Płaszow utworzono tzw. obóz wychowawczy dla Polaków (AEL – *Arbeitserziehungslager*), jednak po przekształceniu obozu pracy w obóz koncentracyjny zlikwidowano odrębność obozu „żydowskiego” i „polskiego”. Dokładne prześledzenie ruchu osobowego więźniów ZAL/KL Płaszow jest bardzo trudne. W 1943 r. liczba polskich więźniów w obozie oscylowała wokół 1 tys. osób. Po likwidacji obozu w Szebnicach na początku lutego 1944 r. przywieziono do Płaszowa duży transport ok. 1 tys. Polaków i blisko 100 Żydów. Szacuje się, że wiosną 1944 r. w KL Płaszow znajdowało się ok. 3 tys. więźniów polskich i ok. 20 tys. więźniów żydowskich. Największy napływ Polaków do obozu miał miejsce w związku z tzw. czarną niedzielą (6 sierpnia 1944 r.), kiedy w obawie przed wybuchem powstania w Krakowie aresztowano przewencyjnie kilka tysięcy młodych mężczyzn, zob. R. Kotarba, *Żydzi Krakowa w dobie zagłady (ZAL/KL Płaszow)*, Kraków–Warszawa 2022, s. 505–506.

utrwalonego w pozostawionych przez nich relacjach i autobiograficznych tekstach literackich⁸.

Utworzenie obozu pracy przymusowej w Krakowie należy wiązać z tajnym rozkazem Heinricha Himmlera datowanym na 9 października 1942 r., dotyczącym koszarowania Żydów podlegających obowiązkowi pracy na potrzeby armii niemieckiej w obozach organizowanych i kontrolowanych przez policję i SS⁹. Mieczysław Pemper, urzędnik krakowskiego Judenratu, wspomina, że jesienią 1942 r. otrzymał polecenie alfabetycznego uporządkowania korespondencji pomiędzy dowództwem SS i policji na dystrykt krakowski a polskimi i niemieckimi urzędami i firmami, które zwracały się do władz dystryktu z prośbą o pozwolenie na zatrudnianie żydowskich pracowników. Władze informowały, że wkrótce w Generalnym Gubernatorstwie pozostaną jedynie Żydzi skoszarowani w obozach pracy przymusowej i obozach koncentracyjnych, na co poszczególne firmy muszą się zawczasu przygotować: „Serce we mnie zamarło. [...] Tak zatem miała wyglądać nasza przyszłość: wbrew temu, co sądziła większość z nas, getto nie było stacją końcową. Przeżyć mieli tylko nieliczni, najbardziej użyteczni niewolnicy – i to w obozach”¹⁰.

Powstawanie obozu pracy przymusowej na styku Podgórza, Woli Duchackiej i Płaszowa, który stał się „ostatnią stacją krakowskiego żydostwa”¹¹, obserwował i opisał m.in. Jakub Stendig, kierownik oddziału budowlanego miejscowego Judenratu, nadzorujący prace prowadzone w 1942 r. na otwartym zaledwie dziesięć lat wcześniej cmentarzu krakowskiej gminy żydowskiej, zlokalizowanym przy ul. Abrahama 3. Stendig wspomina wielokrotne wizyty dostojników SS na cmentarzu, których celu wówczas nie rozumiał. Pewnego dnia, podczas prowadzenia inspekcji robót zleconych przez Judenrat, zauważył „trójkątną ścianę szczytową pierwszego baraku, postawionego tuż za murem cmentarnym”¹². Wprawdzie budowla go zaintrygowała, ale w związku z tym, że znajdowała się poza terenem nekropolii, nie obudziła jego większych

8 Z racji ograniczenia objętości tekstu artykułu nie dotyczy tzw. julagów (obozów żydowskich, których potoczna nazwa pochodzi od słowa *Judenlager*) powstających od połowy 1942 r. na terenie Płaszowa, Prokocimia i Bieżanowa, działających początkowo jako samodzielne jednostki, podlegające bezpośrednio dowódcy SS i policji na terenie dystryktu krakowskiego, a następnie przyłączonych latem 1943 r. do ZAL Płaszów jako jego filie i zlikwidowanych w listopadzie 1943 r. Artykuł nie obejmuje również placówek roboczych dla Żydów tworzonych w niemieckich przedsiębiorstwach i obiektach, formalnie przekształcanych w podobozy ZAL Płaszów w 1943 r. Więcej na ten temat zob. R. Kotarba, *Żydzi Krakowa...*, s. 193–291.

9 Zob. A. Jarkowska-Natkaniec, *Wymuszona współpraca czy zdrada? Wokół przypadków kolaboracji Żydów w okupowanym Krakowie*, Kraków 2018, s. 95. Zob. także A. Zajączkowska-Drożdż, *Od dyskryminacji do eksterminacji. Polityka Trzeciej Rzeszy wobec Żydów w Krakowie (1939–1943)*, Kraków 2020, s. 89–92.

10 M. Pemper, *Prawdziwa historia listy Schindlera*, oprac. V. Hertling, M. E. Müller, przekł. A. Kuć, Warszawa 2006, s. 54.

11 Zob. J. Stendig, *Płaszów. Ostatnia stacja krakowskiego żydostwa*, przygot. M. Bednarek, przekł. J. Betch-Rucińska, Kraków 2020.

12 Ibidem, s. 67.

obaw. Gdy jednak w kolejnych dniach „szczyty [baraków] się mnożyły i łączyły poczęły w dachy”¹³, Stendig zasięgnął języka u robotników krzątających się na budowie. Dowiedział się, że pracami kierował Rudolf Lukas, kierownik Deutsche Wohnungs- und Siedlungsgesellschaft, dlatego postanowił odwiedzić jego biuro przy ul. Pijarskiej 5. Tam zapoznał się z przeznaczeniem baraków i planami budowy kolejnych obiektów:

Na stole jednego z inżynierów Niemców leży plan z nagłówkiem: „Barackenlager für Juden in Krakau 1:1000”. [...] To mi się wszystko na pierwsze spojrzenie wyjaśnia. Ale „Barackenlager” samo w sobie to jeszcze nie jest nic groźnego. [...] Nie jest wykluczone, że w nowych barakach, niezapluskwionych i czystych, będzie się nam lepiej mieszkalo niż w ciasnych i dość brudnych mieszkaniach ghetta [...]. Z przerażeniem odkrywam na planie, że szkicowo rzucono także kilka baraków na pole samego cmentarza, Abrahama 3. Tego już chyba za wiele. Przecież nie będziemy mieszkali razem ze zmarłymi na cmentarzu wśród grobów¹⁴.

W miarę powstawania kolejnych baraków na terenie nekropolii znajdujące się w Podgórzu getto coraz głośniejsze huczało od plotek na temat planów ich wykorzystania. Stella Müller-Madej pisze: „Oficjalnie mówi się, że w Płaszowie na starym żydowskim cmentarzu budują dla nas obóz. Jesteśmy tym przerażeni”¹⁵. Część osób, w obawie przed rychłą likwidacją getta i przeniesieniem jego mieszkańców do powstającego obozu, próbowała szukać schronienia po tzw. aryjskiej stronie miasta: „Niektórym to się udaje, inni wracają. Twierdzą, że nie mają się gdzie podziać, że ludzie boją się ich przechowywać nawet za kosztowności”¹⁶. Jeszcze innych wytapują Niemcy, przywożą ciężarówkami potwornie pobitych na OD¹⁷ i trzymają na razie w więzieniu”¹⁸ – relacjonuje Stella Müller-Madej. Napięcie wśród mieszkańców getta stale rośnie, tymczasem ówczesny przewodniczący Judenratu, Dawid Gutter, który zapisał się w pamięci krakowskich Żydów jako postać aktywnie pomagająca władzom niemieckim w realizacji planów zagłady¹⁹, od początku starał się studzić nastroje i zaprzeczać, jakoby powstający zespół budynków stanowił przyszły obóz. Jakub Stendig wspomina:

13 Ibidem.

14 Ibidem, s. 67–68.

15 S. Müller-Madej, *Dziewczynka z listy Schindlera. Oczami dziecka*, oprac. Z. Czarnecka, Kraków 2001, s. 66.

16 Rozporządzeniem Hansa Franka z 15 października 1941 r. wprowadzono karę śmierci dla Żydów opuszczających samowolnie (bez przepustek) teren getta; tej samej karze podlegały osoby, które ukrywały Żydów lub pomagały im w inny sposób.

17 OD – *Ordnungsdienst*, Żydowska Służba Porządkowa. Biura OD i więzienie znajdowały się w getcie przy ul. Józefińskiej 37–39. Zob. R. Kotarba, *Żydzi Krakowa...*, s. 75–76.

18 S. Müller-Madej, *Dziewczynka...*, s. 68.

19 Zob. A. Jarkowska-Natkaniec, *Wymuszona współpraca...*, s. 137–143.

„Na moją relację [...] Gutter machnął ręką. Uspokój się, mówi do mnie po niemiecku [...] – to nie jest obóz dla Żydów”²⁰. Wbrew zapewnieniom przewodniczącego Judenratu szybko okazało się, że obóz nie tylko był przeznaczony dla Żydów, lecz także przez nich samych miał być zbudowany. W związku z niezadowalającym postępem prac prowadzonych przez inżyniera Lukasa i jego podwładnych władze niemieckie zdecydowały się powierzyć kierownictwo budowy inżynierom żydowskim, od których wymagano bezwzględnego wykonywania rozkazów pod najsurowszymi karami, włącznie z karą śmierci. Jakub Stendig wspomina:

[Horst] Pilarczyk²¹ powołuje z ghetta 5 inżynierów w osobach [Zygmunta] Grünberga, [Lazara] Bergera, [Henryka] Habera, [Mojżesza] Stiela i [Witolda] Zimmeta [...]. Do tych 5 inżynierów, do których dochodzi później jeszcze jako wodospec inż. [Henryk] Wohlfeiler, dodaje się kilkuset zdrowych i młodych Żydów z ghetta. Kierownictwo budowy lagru przechodzi od Lukasa do rąk owej piątki inżynierskiej z Zygmuntem Grünbergiem na czele. Firmom prywatnym przydziela się pomoc żydowską spośród utworzonej Baugrupy, tzw. Barackenbau [...]. Odtąd Barackenbau żydowski pisze swą smutną i krwawą historię codziennie świeżo przelaną krwią, która nasąca teren lagru²².

Żydowscy inżynierowie i robotnicy przymusowi, początkowo doprowadzani na teren budowy obozu z krakowskiego getta, musieli mierzyć się z licznymi przeciwnościami – błędami w projekcie Lukasa (m.in. zbyt małymi odległościami pomiędzy barakami, zbyt wąskim przekrojem odpływów)²³, pagórkowatym ukształtowaniem terenu usytuowanego pomiędzy wzniesieniami Krzemionek, niedostatkami materiałów budowlanych, zawrotnym tempem prowadzonych prac, nierealistycznymi terminami oddania kolejnych obiektów do użytku oraz terrorem ze strony niemieckich nadzorców. Grupa Barackenbau stale się rozrastała, a obok mężczyzn dołączały do niej także kobiety. Częstą praktyką w getcie, utrwaloną we wspomnieniach jego mieszkańców, było wytapowanie przez Żydowską Służbę Porządkową ludzi bez odpowiednich dokumentów uprawniających do zamieszkiwania w dzielnicy zamkniętej i odsyłanie ich do budowy obozu. Halina Nelken pisze: „Do budowy baraków łąpią ludzi z ulicy. To najcięższa placówka, nie tylko ze względu na pracę, którą muszą wykonywać w szybkim tempie, ale i nadzorców-łotrów. Kierownikiem jest SS-man, który morduje bez pardonu na prawo i lewo [...]”²⁴. Eda Mandelbaum, która znalazła się w gronie budow-

20 J. Stendig, *Plaszów...*, s. 68.

21 Horst Pilarczyk (Pilarczyk) - SS-Unterscharführer, pierwszy komendant ZAL Plaszow.

22 J. Stendig, *Plaszów...*, s. 75.

23 Ibidem, s. 73-74.

24 H. Nelken, *Pamiętnik z getta w Krakowie*, Toronto 1987, s. 243-244.

niczych obozu, wspomina: „Jak bezwolne narzędzie pod batem, [...] budowaliśmy dla naszych braci z getta – baraki grobowce”²⁵.

Obóz ulokowano na terenie dwóch sąsiadujących ze sobą żydowskich nekropolii należących przed wojną do gminy podgórskiej (cmentarz przy ul. Jerozolimskiej 25) i gminy krakowskiej (cmentarz przy ul. Abrahama 3) oraz na graniczących z nimi gruntach będących własnością gminy żydowskiej, miasta Krakowa i skarbu państwa²⁶. Budowa sektora mieszkalnego, gospodarczego i administracyjnego obozu wiązała się nie tylko z burzeniem kamieni nagrobnych znajdujących się na jego terenie, lecz także rozkopywaniem grobów pod fundamenty budynków, drogi, wodociągi i kanalizację. Niektóre z grobów były świeże, ponieważ jeszcze latem 1942 r. na cmentarzu gminy krakowskiej przy ul. Abrahama 3 – jedynym czynnym – chowano zmarłych²⁷. Zniszczenie obu nekropolii, bezczeszczenie zwłok krakowskich i podgórskich Żydów, konieczność przyzwyczajania się do obozowej egzystencji na cmentarzu to jedno z najboleśniejszych i najszerzej opisywanych doświadczeń byłych więźniów ZAL/ KL Płaszów. Miła Hornik, zatrudniona w Barackenbau, wspomina: „Pierwsze wrażenie było okropne: dokoła cmentarz, nagrobki i dom przedpogrzebowy, a nad tym kilka baraków. Byliśmy strasznie przygnębione, mówiłyśmy: «Z cmentarza się nie wraca»”²⁸. W podobnym tonie wypowiada się Eugenia Wohlfeiler, której bliscy pochowani byli na terenie nekropolii zajętych przez obóz: „Kiedy przeszłam do Płaszowa i wychodziłam do pracy, to przechodziłam między rzędami czaszek pozbawionych zębów. [...] Rozkopali groby, a nagrobki wykorzystali na chodniki i schody. Tak więc chodziliśmy po nagrobkach z napisami. Raz widziałam nagrobek mojej babki ze strony mamy, Ryfki Nadel”²⁹. Podobne doświadczenia odnotowuje Ester Friedman: „Postawili baraki na cmentarzu. [...] Nawet umarłym nie dali spokoju. Nie potrafię przekazać tego, co czułam, chodząc po tej ziemi, w której pochowany został mój tatuś”³⁰.

Pierwsze grupy więźniów osadzono w nieukończonym obozie z końcem 1942 r. w wyniku datowanego na 27 listopada tego roku rozkazu dowódcy SS i policji na dystrykt krakowski SS-Oberführera Juliana Schernera o skoncentrowaniu w obozie tych Żydów, którzy byli zatrudnieni w zakładach zbrojeniowych, placówkach wojskowych oraz prywatnych firmach wykonujących zamówienia dla wojska³¹. Henryk Wohlfeiler wspomina: „[...] Z chwilą [...] przybycia pierwszych «placówek» z getta w grudniu 1942 roku, gotowych urządzeń nie było żadnych, ani latryn, ani

25 *Cmentarz...*, s. 24.

26 Zob. R. Kotarba, *Żydzi Krakowa...*, s. 156. Obóz stale się rozrastał, w lecie 1944 r. jego powierzchnia wynosiła 800 tys. m kw.

27 Od 1941 r. obowiązywał zakaz pochówków na cmentarzu przy ul. Miodowej i ul. Jerozolimskiej.

28 *Cmentarz...*, s. 28.

29 *Ibidem*, s. 24.

30 E. Friedman, *Daleka droga do domu*, Kraków 1997, s. 54.

31 Zob. R. Kotarba, *Żydzi Krakowa...*, s. 148.

łażni, ani szpitala. [...] Potrzeby fizjologiczne załatwiali «lagrowcy» gdzie się dało, najczęściej w naturalnych dołkach, względnie w zagłębieniach tamtejszego nieregularnego terenu»³². W początkowym okresie w obozie brakowało elektryczności i wody, nie działała kuchnia obozowa, a baraki mieszkalne nie były ogrzewane. Część osadzonych wychodziła do pracy w dotychczasowych placówkach znajdujących się poza obozem, część natomiast wykorzystywano do ciężkich robót w jego obrębie³³. W nie-liczne dni wolne od pracy pozwalano więźniom skoszarowanym w obozie odwiedzać rodziny pozostałe w getcie. Z okazji tej chętnie korzystano, o czym pisze m.in. Malvina Graf: „Tam [w getcie] mogliśmy umyć się ciepłą wodą, zjeść dobry posiłek i znów zaznać domowego zacisza”³⁴. Autorka podkreśla, że w porównaniu z zatłoczonym obozowym barakiem skromny pokój w getcie, który dzieliło zwykle kilka osób, wydawał się pałacem, wypełnionym ciepłem domowej atmosfery, na którą w warunkach lagrowych nie było miejsca³⁵. W obozie kobiety i mężczyźni przebywali w osobnych barakach, a w okresie jego największego przeludnienia zmuszeni byli dzielić prycze z obcymi.

Od stycznia 1943 r. do lagru, w którym na kilka tygodni kierownictwo objął SS-Oberscharführer Franz Josef Müller, kierowano coraz liczniejsze grupy robotników. Wyraźną cezurę w jego historii stanowi jednak objęcie komendantury przez SS-Untersturmführera Amona Leopolda Götha w lutym 1943 r. Od 10 marca na jego polecenie wysiedlano do ZAL Płaszów kolejne grupy Żydów z getta według placówek, w których byli zatrudnieni. Nad przesiedleniem miał czuwać Judenrat, którego członkowie próbowali opóźnić proces wyludniania się getta, nieuchronnie prowadzący do jego likwidacji. Władze niemieckie szybko zorientowały się, że zaplanowane rozwiązanie okazało się nieefektywne, w związku z czym wyznaczyły termin przeniesienia do obozu wszystkich pracujących Żydów na dzień 13 marca 1943 r. Niepracujący mieli zostać wysiedleni dzień później do Julagu I. Judenrat podał wspomniane zarządzenie do wiadomości mieszkańców getta o godzinie 11.00 w dniu przesiedlenia do obozu. Wymarsz z getta miał nastąpić o godzinie 15.00. Jego mieszkańcy musieli spakować rzeczy osobiste i pozostawić w Kinderheimie dzieci poniżej 14. roku życia, których do ZAL Płaszów nie wolno było zabrać. W zarządzeniu znalazła się także informacja, że każdy Żyd napotkany na terenie getta po przeniesieniu jego mieszkańców do obozu zostanie zastrzelony. Akcję likwidacyjną getta nadzorował SS-Sturmbannführer Wilhelm Haase oraz komendant ZAL Płaszów Amon Göth³⁶. Aleksander Bieberstein pisze:

Te szybkie decyzje wywołały w getcie nastrój paniki, ogromne zdenerwowanie, szalony ruch na ulicach, krzyki ludzi nawołujących się,

32 H. Wohlfeiler, *Instalacja sanitarna*, [w:] J. Stendig, *Płaszów...*, s. 161.

33 Zob. R. Kotarba, *Żydzi Krakowa...*, s. 161.

34 *Cmentarz...*, s. 28.

35 Ibidem, s. 27.

36 Zob. A. Zajączkowska-Drożdż, *Od dyskryminacji...*, s. 185–188.

szukających swych placówek, nerwowe pakowanie rzeczy, podniecenie odemantów. Nastrój grozy potęgowali kręcący się w getcie esesmani z Goethem na czele, uzbrojeni w automaty, z nieodłącznymi psami. [...] Powtarzany zakaz zabierania dzieci odbierał ludziom rozum. Po ulicach biegały dzieci, szukając rodziców, szukając pomocy u obcych. [...] Rozgrywały się wstrząsające sceny. Były wypadki, gdy oboje rodzice zawracali, by pozostać z dzieckiem, i szli do Kinderheimu. Sytuacja w Kinderheimie wręcz potworna: wołanie i płacze dzieci mieszają się ze szlochem matek, z odgłosami kopania i bicia ich przez rozjuszonych esesmanów i Ukraińców³⁷.

Niewielką liczbę dzieci poniżej 14. roku życia udało się przemieścić do obozu. Najmłodsze usypiano luminalem i przenoszono w różnego rodzaju bagażach i pakunkach. Henryk Zvi Zimmermann wspomina: „Przedemną [...] stała żona Harry’ego Zweiga z 12-letnią córką Sylwią, przebraną tak, by wyglądała na starszą, niż była. Zweigowa dźwigała plecak dużych rozmiarów. Widząc jej straszliwą rozpacz, zrozumieliśmy, że w plecaku ukryty jest ich trzyletni synek Jerzyk”³⁸.

Krakowscy Żydzi szeroko i szczegółowo opisują swój przemarsz ze zlikwidowanego getta do ZAL Plaszow. Stella Müller-Madej wspomina upiorne wrażenie, jakie zrobiło na niej wyludnione, wymarłe getto, w którym słychać było jedynie rozpaczliwe wycie psów pozostawionych w opustoszałych mieszkaniach. Z bram wyłaniały się gdzieś pojedyncze postacie-cienie dotaczające chyłkiem do szeregu wyprowadzanych z getta osób³⁹. W eskortowanych pod strażą kolumnach wyszukiwano ludzi starych, dzieci, osoby niemające naszytych na ubraniach znaczków zatrudnienia i brutalnie usuwano ich z szeregu. Aleksander Bieberstein porównuje przemarsz z getta do ZAL Plaszow z konduktem pogrzebowym⁴⁰. Żałobny charakter pochodu zrozpaczonych, prowadzonych pod bronią ludzi nie przystawał do codziennego życia miasta, toczącego się gdzieś pomiędzy gettem a obozem. Felicja Bannet wspomina ludzi wychylających się z okien pociągu mijającego maszerujących oraz dźwięki radia i patefonu dobiegające zza firanek domów znajdujących się na trasie przemarszu. Ktoś wychodził pijany z karczmy, ktoś inny znosił węgiel do piwnicy. Kobiety szły z torbami na zakupy i pchały dziecięce wózki, a tymczasem Żydzi maszerowali ku śmierci. „Koło nas normalne życie” – pisze Felicja Bannet. „[...] Kontrast jest nie do zniesienia. Tu tysiącom matek [...] kazano być maszynami bez uczucia, wydarto serca razem z dziećmi, wolno im być już tylko ślepym narzędziem pracującym dla Wehrmachtu”⁴¹. W podobnym tonie wypowiada się Leon Leyson. Opuszczając getto i idąc ulicami Krakowa w kierunku

37 A. Bieberstein, *Zagłada Żydów w Krakowie*, Kraków-Wrocław 1986, s. 83.

38 H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem...*, s. 157.

39 Zob. S. Müller-Madej, *Dziewczynka...*, s. 77.

40 Zob. A. Bieberstein, *Zagłada...*, s. 85-86.

41 F. Bannet, *Ostatni pochód*, [w:] *W 3-cią rocznicę zagłady ghetta w Krakowie (13 III 1943 – 13 III 1946)*, pod red. M. M. Borwicz, N. Rost, J. Wulfa, Kraków 1946, s. 71.

obożu, był zdumiony, że po ulicach przemieszczali się zwyczajnie ubrani ludzie. Rzucone w pośpiechu spojrzenie nie pozwalało mu dostrzec ich trosk. Przechodnie jawili mu się jako ludzie pogodni, wiodący zwykłe życie. Zastanawiał się tylko, czy wiedzieli, co się wydarzyło w getcie, „ledwie parę ulic dalej”, a jakby „na innej planecie”⁴². „Ale jak mogli nie wiedzieć? Jak mogli nie zrobić czegoś, by nam pomóc?”⁴³ – pyta autor, podkreślając poczucie osamotnienia towarzyszące wielu skazanym na Zagładę. W żałobnym marszu ulicą Jerozolimską ku ostatecznemu przeznaczeniu Felicja Bannet dostrzega gorzką ironię:

Jerozolima! [...] Zbliży się okres Świąt Wielkanocnych [Pesach]. [...] Idzie nas około 8 tysięcy. Rok temu tych 8 tysięcy ludzi siedziało przy uroczystie nakrytym stole i życzyło sobie wzajemnie uświęconą rytuałem formułkę: „Od dziś za rok w Jerozolimie”⁴⁴. Marzenie wieków ukazuje się nam zniekształcone jak w krzywym zwierciadle, jako ulica Jerozolimska i cmentarz żydowski. [...] Między tą przeszłością a przyszłością ten pochód czarny, ponury, milczący, szlochający lub zaciskający zęby i pięści, z jedną iskierką nadziei w sercu, że świat się kiedyś o tym wszystkim dowie i pomści naszą mękę⁴⁵.

Na końcu ulicy Jerozolimskiej na krakowskich Żydów nie czekała ziemia obiecana, a obóz pracy przymusowej – „miasto baraków” wybrukowane płytami nagrobnymi przodków, otoczone naelektryzowanym drutem kolczastym i wieżami strażniczymi⁴⁶. Jakub Stendig pisze:

Wieże obserwacyjne wzdłuż drutów zewnętrznego ogrodzenia były wszystkie piętrowe, wzniesione co najmniej 5–8 m ponad teren, a wieża nr 9 [...] mierzyła co najmniej 15 m wysokości. Wieże te były początkowo szklone dla ochrony wartowników niemieckich czy ukraińskich przed wiatrami i zawiejami śnieżnymi. Każda wyposażona była w ciężki karabin maszynowy, w reflektor obrotowy na szczycie dachu, w telefon i rozgłośnik⁴⁷.

Wewnątrz obozu oddzielonego od świata drutem kolczastym zastosowano ogrodzenia wewnętrzne, separujące np. sektor mieszkalny od pozostałych części lagru – przemysłowej i magazynowej oraz biurowej i koszarowej, wykorzystywanej przez zarząd obozu, SS i strażników. Wprowadzono również system odrutowywania poszczególnych placówek gospodarczych „dla uchronienia ich od niepożądanych gości w osobach

42 L. Leyson, *Chłopiec z listy Schindlera*, przekł. J. Skowroński, Warszawa 2014, s. 121.

43 Ibidem.

44 Życzenia wypowiedane w czasie wieczerzy sederowej podczas święta Pesach wyrażające wieczną tęsknotę i chęć powrotu Żydów do ojczyzny w ziemi Izraela.

45 F. Bannet, *Ostatni pochód...*, s. 72–73.

46 Ibidem.

47 J. Stendig, *Płaszów...*, s. 152.

wygłodniatych więźniów"⁴⁸. Jakub Stendig wyliczył, że do ogrodzenia obozu zużyto 21 tys. mb, czyli ponad 6 wagonów drutu kolczastego, oraz „co najmniej 1 wagon drutu pod prąd”⁴⁹, ponadto 7 tys. słupów, 25 tys. izolatorów fajansowych i szklanych, tysiące metrów kabli oraz niedającą się ustalić liczbę roboczogodzin więźniów i „ofiar zastrzelonych i pogryzionych przez psy przy poganianiu w pracy”⁵⁰. „Nic nie było za drogie, służyło przecież tak szczytnemu celowi, jak zorganizowane masowe ludobójstwo. [...] Kraków musiał mieć swój obóz”⁵¹ – konstatuje Jakub Stendig.

Wyjątkowość ZAL Płaszów podkreśla Mieczysław Pemper – nazywa go wprost „przedłużeniem” getta krakowskiego⁵². Trudno temu określeniu odmówić słuszności, zważywszy na fakt, że do obozu początkowo trafiali głównie Żydzi krakowscy⁵³, a wraz z nimi z getta przeniesiono także niektóre warsztaty pracy, surowce, maszyny, a nawet Żydowską Służbę Porządkową⁵⁴. W obrębie zlikwidowanego getta pozwolono zostać tymczasowo jedynie niewielkiej grupie Żydów – głównie osobom powiązanym z dotychczasową administracją dzielnicy zamkniętej⁵⁵. Aleksander Bieberstein pisze:

W getcie pozostali członkowie Judenratu, Odnungsdienstu, dr Michał Weichert, prezes Żydowskiej Samopomocy Społecznej, oraz konfidenci, wszyscy z rodzinami. [...] Na drzwiach mieszkań, których mieszkańcom pozwolono zostać, przylepiono na widocznym miejscu kartkę, podpisaną przez dowódcę SS i policji. W getcie pozostało około 50 rodzin⁵⁶.

Niezdolnych do pracy, w tym chorych i dzieci, których nie przeniesiono do ZAL Płaszów, 14 marca 1943 r. wymordowano w getcie (kilkaset osób) lub wywieziono do obozu zagłady Auschwitz-Birkenau (ok. 3 tys. osób)⁵⁷. Osoby przebywające nielegalnie na terenie zlikwidowanego getta lub schwytane po tzw. aryjskiej stronie miasta najczęściej były mordowane. Ich zwłoki przywożono do Płaszowa i grzebano

48 Ibidem, s. 151.

49 Ibidem.

50 Ibidem, s. 152.

51 Ibidem, s. 151–152.

52 Zob. M. Pemper, *Prawdziwa historia...*, s. 135.

53 Do obozu płaszowskiego stopniowo napływali także m.in. Żydzi z Tarnowa, Bochni oraz mniejszych obozów i placówek roboczych w dystrykcie krakowskim. Wiosną i latem 1944 r. KL Płaszów pełnił funkcję obozu przejściowego, do którego trafiali Żydzi z ewakuowanych do Rzeszy obozów położonych na Wschodzie oraz Żydzi węgierscy. Zob. R. Kotarba, *Żydzi Krakowa...*, s. 453, 457.

54 Ibidem, s. 148.

55 W grudniu 1943 r. większość gettowych prominentów, która do tej pory pozostawała na terenie zlikwidowanej dzielnicy zamkniętej, została przeniesiona do ZAL Płaszów i zamordowana. Zob. R. Kotarba, *Żydzi Krakowa...*, s. 186.

56 A. Bieberstein, *Zagłada...*, s. 86.

57 Zob. A. Zajączkowska-Drożdż, *Od dyskryminacji...*, s. 188.

w zbiorowej mogile, „pod bagrem”⁵⁸, razem z ofiarami likwidacji getta i obozowych egzekucji. Zenon Szpingarn wspomina: „Zobaczyłem stosy trupów – między innymi [mojej] matki i wielu znajomych – które zwieziono na górę, gdzie musieliśmy kopać groby masowe. Wielu mdlało, zobaczywszy swych najdroższych martwymi”⁵⁹. Więźniów obozu nie tylko wykorzystywano do grzebania ciał zamordowanych, lecz także wysyłano do sprzątania terenu zlikwidowanego getta. Zanim getto uznano za „oczyszczone”, minęło co najmniej kilka tygodni, w czasie których dostęp do byłej dzielnicy zamkniętej był ograniczony, a jej teren kontrolowany i sprzątanym⁶⁰. Laura Dientenfass wspomina: „Z Płaszowa przychodziłam do getta z Säuberungskolonie sprzątać miejsca po dokonanych mordach. Wszędzie leżały trupy. Na ulicach, w szpitalu, w łóżkach, na schodach trupy, zastrzelono całą obsługę szpitalną, ściany obryzgane krwią, prawdziwe jatki [...]”⁶¹. Grupa sprzątająca zajmowała się porządkowaniem terenu getta, ale także przejmowaniem niezbędnych dla obozu urządzeń znajdujących się w zlikwidowanej dzielnicy zamkniętej oraz przygotowaniem budynków do nowych funkcji⁶². Po wykonanej na terenie getta pracy więźniowie z grupy wracali do obozu.

Osadzeni w ZAL Płaszow notują przerażenie i rezygnację, które towarzyszyły im od pierwszych godzin uwięzienia. Kreślą także wyraźną opozycję między egzystencją w obozie a życiem w getcie. Leon Leyson pisze:

Choć życie w getcie było ciężkie, przypominało jednak znajomy świat. Owszem, tkwiliśmy ściśnięci jak śledzie w beczce w tych przepchnionych domach, ale domy te podobne były do zwykłych budynków mieszkalnych. W getcie były też ulice i chodniki, słyszało się odgłosy miasta za murem. Płaszów zaś to był całkiem obcy świat. [...] To była ziemia jałowa, posępna i pełna chaosu. Kamienie, śmieci, drut kolczasty, groźne psy i jeszcze groźniejsi wartownicy – i całe hektary były jakich baraków, ciągnących się po horyzont. Setki więźniów w łachmanach, pędzonych od jednej pracy do drugiej przez Niemców i ukraińskich strażników z karabinami. W chwili, gdy znalazłem się w Płaszowie, nabrałem przekonania, że żywy stąd nie wyjdę⁶³.

Józef Bau rozwija naszkicowaną przez Leysona opozycję dwóch przestrzeni martyrologii społeczności żydowskiej w czasie wojny – getta i obozu:

58 Potoczna nazwa jednego z miejsc egzekucji na terenie obozu pochodząca od nazwy koparki używanej do niwelacji terenu.

59 *Cmentarz...*, s. 64.

60 Ryszard Kotarba pisze, że ogrodzenie getta zlikwidowano dopiero we wrześniu 1943 r. Nie tylko zburzono mury, lecz także rozebrano część parterowych domów, których stan uznano za niezadawalający. Zob. R. Kotarba, *Żydzi Krakowa...*, s. 182.

61 *Cmentarz...*, s. 65.

62 Zob. R. Kotarba, *Żydzi Krakowa...*, s. 373.

63 L. Leyson, *Chłopiec...*, s. 123–124.

[W getcie] pomiędzy „akcjami” i morderstwami nieprzewidywanymi można było wegetować jako tako... Klucz w kieszeni świadczył o minimalnym życiu prywatnym... Natomiast w obozie byliśmy obiektem kuszącym różnego rodzaju zboczonych żołdaków o zwierzęcych skłonnościach i zatwardziałym sercu, spragnionych krwi i żądnych widoków makabrycznych. W obozie byliśmy zawsze drobną częścią grupy [...]. W getcie dni mijały pod naszym osobistym nadzorem; zegary obliczały czas, a kalendarze dzieliły go według przyjętych norm. Niemieckie gazety podawały między wierszami wiadomości ze świata, a ludzie pracujący poza murami informowali nas o tym, co się dzieje dookoła. W obozie [...] głos trąbki zastępował nam zegar, a kolor nieba i zjawiska przyrody próbowały nam pomóc w mniej więcej wiernym wyznaczeniu tożsamości danego dnia⁶⁴.

Każdy dzień w obozie był wypełniony katorżniczą pracą więźniów. Podzieleni na placówki i komanda robocze pracowali oni zarówno na terenie lagru, jak i w firmach niemieckich, przy których z czasem utworzono podobozy, oraz w innych placówkach zewnętrznych rozsiadanych w obrębie Krakowa⁶⁵. Pagórkowaty teren, na którym znajdował się obóz, wymagał wielu przekształceń, a co za tym idzie zaangażowania więźniów w prace niwelacyjne, kruszenie i transport kamieni, budowę dróg, zbiorników przeciwpożarowych, studni, kanałów, wodociągów oraz baraków mieszkalnych, obiektów gospodarczych, ogrodzeń itp. Wraz z rozrastaniem się obozu i wchłanianiem przez niego zamieszkałych przez ludność cywilną terenów więźniowie byli angażowani także w prace rozbiórkowe lub remontowe zajętych budynków. Za planowanie i realizację prac budowlanych na terenie obozu odpowiadał zarząd budowlany – Bauleitung – którego trzon stanowili inżynierowie żydowscy. Pod kierownictwem inż. Zygmunta Grünberga pracowało kilkudziesięciu architektów, inżynierów budowlanych, kreślarzy, techników i innych specjalistów. W lipcu 1943 r. nadzór nad rozbudową obozu przejęli Niemcy, ale żydowski zespół inżynierski nadal realizował wszystkie najważniejsze przedsięwzięcia budowlane i ponosił odpowiedzialność za ich efekt. Józef Bau pisze:

W „bałajtungu” pracowali żydowscy inżynierowie. Według szaleńczych i krótkoterminowych rozporządzeń „komandira” wykonywali przedsięwzięcia niemożliwe do wykonania, prowadzili prace, jakich żaden normalnie myślący budowniczy nie był w stanie się podjąć. [...] Odpowiedzialnym za wszystkie szaleństwa „komandira” był inżynier Grünberg, który otrzymywał pełną należność za każdy błąd i za każde spóźnienie. Inż. Grünberg wiedział, że jest potrzebny „komandirowi”, że on go nie wykończy... dlatego świadomie brał na swój rachunek wszystkie pomyłki pomocników, którzy według

64 J. Bau, *Czas zbezczeszczenia...*, s. 100–101.

65 Zob. R. Kotarba, *Żydzi Krakowa...*, s. 293–381.

urzędowego „cennika” powinni byli dostać kulę w łeb za swoje błędy. Bez słowa „inkasował” chłostę, która mogłaby powalić czempiona boksu ciężkiej wagi. Po strasznych torturach inżynier Grünberg nie był podobny do ludzkiej istoty – i mimo wszystko musiał dalej pracować, bez opatrunku i bez zabiegu „pierwszej pomocy”⁶⁶.

Najważniejszą placówką roboczą w ZAL / KL Płaszów była grupa Barackenbau. Po skoszarowaniu więźniów w obozie liczyła 1,5 tys. osób, a w połowie 1944 r. – kilka tysięcy robotników, których pracę charakteryzuje m.in. Józef Bau: „Grupy «barackenbau» harowały nieraz bez przerwy dzień i noc, w gorączkowym biegu, według podwójnych i wielokrotnie zwiększonych norm, aby skończyć «pilne zamówienie» w wyznaczonym terminie...”⁶⁷. Amon Göth często kontrolował prace wykonywane na terenie lagru i wymierzał surowe kary za – domniemane lub rzeczywiste – uchybienia, stąd pracę w Barackenbau uważano nie tylko za bardzo ciężką, lecz także niebezpieczną.

Złą sławę miała także praca w kamieniołomie – zdaniem Racheli Spiry „tak ciężka i koszmarna, że stała się postrachem obozu”⁶⁸. W znajdujących się na terenie lagru skałkach wiercono otwory, w których umieszczano ładunki wybuchowe. Odłupane w ten sposób bloki skał więźniowie obozu rozbijali kilofami i młotami, a następnie ładowali na wózki oraz wagoniki i transportowali do wyznaczonych miejsc. Pozyskany materiał wykorzystywano np. do utwardzania lagrowych dróg. Wynalazkiem obozowym był tzw. Mannschaftszug – kolejka do przewożenia rozłupanych skał, napędzana siłą ludzkich mięśni. Skład złożony z trzech wagonów ciągnęło zwykle ok. 70 kobiet. W ciągu dwunastogodzinnej zmiany miały wykonać od 13 do 15 kursów⁶⁹. Morderczy ludzki zaprzęg opisuje m.in. Jakub Stendig:

Mannschaftszug to chyba najwymowniejszy wyraz bezgranicznej władzy Götha: [...] posuwa się z regularnością 55 minut na turę, nie spóźnia się i nie może się spóźnić, bo ilość tur ustalona, a niedobór kosztuje... głowy. Już z mroków ciemnego początku SS-Strasse wynurza się czoło konwoju [...], tym razem karawana smutku i rozpacz, zebrana, w kupie, pełna liczba, [...] coraz bardziej napinają się sznury, a do nich przymrożone ręce jucznych zwierząt w ludzkich łachmanach, otulonych w chustki, koce i kołdry... burtałki płaszowskie. [...] Ciszę nocy przerywają tylko dwie moce, wycie wiatru i takt komend. Raz... dwa... trzy... cztery...⁷⁰.

66 J. Bau, *Czas zbezczeszczenia...*, s. 131.

67 Ibidem.

68 *Cmentarz...*, s. 164.

69 Zob. R. Kotarba, *Żydzi Krakowa...*, s. 341.

70 J. Stendig, *Płaszów...*, s. 191. Burtał – robotnik rzeczny w dawnej Rosji, pracujący przy wiościach lub holowaniu statków na linie.

W przedsięwzięcia budowlane prowadzone na terenie ZAL / KL Płaszów zaangażowani byli także więźniowie pracujący w obozowych warsztatach rzemieślniczych. Wykonywali oni zamówienia zlecane im przez kierowników budowy poszczególnych obiektów w zakresie prac blacharskich, ślusarskich czy elektrycznych. W zdecydowanej większości warsztaty płaszowskie zajmowały się jednak produkcją tekstylną na potrzeby Niemców⁷¹. Więźniowie pracowali także w obiektach związanych z codziennym funkcjonowaniem obozu, takich jak łaźnia, latryna, kuchnia czy biura. Część osadzonych w obozie wychodziła do pracy do placówek znajdujących się poza obrębem lagru. Więźniów eskortowano pod strażą i skrupulatnie przeliczano, a placówkom, z których w wyniku ucieczki ubyło robotników, wymierzano zbiorowe kary. Od września 1943 r. więźniowie pracowali już tylko w obozie głównym lub podobozach. Zmiany w organizacji pracy przymusowej były skutkiem buntów, do jakich doszło latem 1943 r. w obozie zagłady w Treblince i w getcie białostockim⁷². Brak możliwości wychodzenia do placówek pracy zlokalizowanych poza terenem ZAL Płaszów oznaczało utrudnienie nie tylko dla próbujących uciec z obozu, lecz przede wszystkim dla szmuglujących żywność. Ester Friedman pisze: „Gdy obóz został hermetycznie zamknięty, zabrakło dodatkowego jedzenia. Zaczynałyśmy być głodne i słabsze. Zapadano na różne choroby, czego najbardziej się obawiałam”⁷³. Brak możliwości wychodzenia do placówek pracy zlokalizowanych poza terenem ZAL Płaszów oznaczało utrudnienie nie tylko dla próbujących uciec z obozu, lecz przede wszystkim dla szmuglujących żywność. Ester Friedman pisze: „Gdy obóz został hermetycznie zamknięty, zabrakło dodatkowego jedzenia. Zaczynałyśmy być głodne i słabsze. Zapadano na różne choroby, czego najbardziej się obawiałam”⁷³.

Chroniczny głód jest stale przewijającym się motywem w wielogłosie więźniów ZAL/KL Płaszów. Obozowe racje żywnościowe, składające się z niewielkich porcji kawy, chleba i wodnistej zupy, nie mogły go zaspokoić – szczególnie w przypadku tych, którzy pracowali najciężej. Na lepsze posiłki mogli liczyć tylko obozowi promineneci oraz przedstawiciele lagrowych władz. Leib Salpeter wspomina:

[W obozie płaszowskim] wystawiono dużą kuchnię, wydawano śniadania i obiady. Rano sama czarna kawa. Chleb dawano w różnych ilościach w różnych okresach, dodatki do chleba były rzadko, chociaż były przewidziane. Obiady – zupa głodowa. Kuchnia utrzymywała cały sztab SS i Götha. Ci, którzy byli magazynierami, dostawali polecenia wydawania żywności przeznaczonej dla Żydów niemieckim magazynom. [...] Specjalne obiady dla odemianów składały się z dwóch dań⁷⁴.

Stan aprowizacji poprawiał się co prawda dzięki szmuglowi artykułów żywnościowych spoza obozu – dopóki ten był możliwy – ale za zdobywane nielegalnie produkty trzeba było słono płacić. Ich cenę podnosiły dodatkowo łapówki, które należało wręczać obozowym strażnikom, przemykającym czy na przemysłowy proceder. Zdarzało się, że wykrycie

71 Zob. R. Kotarba, *Niemiecki obóz w Płaszowie 1942–1945. Przewodnik historyczny*, Kraków 2016, s. 30–35.

72 Więcej na ten temat zob. D. Libionka, *Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie. Zarys problematyki*, Lublin 2017, s. 217–219, 223–228.

73 E. Friedman, *Daleka droga...*, s. 60.

74 *Cmentarz...*, s. 95.

szmuglu przez lagrowe władze było srogo karane – chłostą, a nawet powieszeniem lub rozstrzelaniem. Głód jednak najczęściej okazywał się silniejszy niż strach przed pobiciem czy egzekucją. Po przekształceniu obozu pracy przymusowej w oboz koncentracyjny złagodzone kary za szmugiel, a jednocześnie zwiększono przydziały żywności dla więźniów. Mimo to problem głodu panującego w obozie nie został rozwiązany.

Marzenia więźniów ZAL/KL Plaszow koncentrowały się wokół chleba. Wiele pisze o tym m.in. Józef Bau, który upragnionemu bochenkowi poświęcił wiersz oraz obszerny fragment swoich wspomnień:

Chleb stał na najwyższym szczelbu naszego zdeformowanego świata – życie obracało się dokoła niego. Chleb był ceną za wszystko i wszystko można było kupić za chleb. [...] Podział chleba był związany z uroczystą ceremonią, po prostu obrzęd religijny, logiczny i zrozumieli tylko dla biorących w nim udział⁷⁵.

Nie byłem zdolny przemycić kawałka chleba aż do samego rana. Jego aromat pokonywał smród cuchnącego ubrania, obrzydliwą woń podartego koca, który nigdy nie widział mydła, i odrażający zapach zawoszonych ciał. Czuję wonność chleba i nie zasnąłem, aż zjadłem go, do ostatniej okruszyny – a rano, przed wyjściem do pracy, przeklinałem brak silnej woli, przeklinałem chroniczny głód... [...] ⁷⁶.

Być może aromat obozowego pieczywa opisywany przez Baua był jedynie wyobrażony, wydobyty z przedwojennych wspomnień autora, wszak w innym miejscu przyznaje on, że lagrowy chleb w niczym nie przypominał chrupiących bochenków dostępnych po drugiej stronie drutów. Wspomina kromki pieczywa, które – nie znając niegdyś uczucia głodu – zmarnował bezmyślnie:

Mąka skrzepnięta w bochen betonu,
– skondensowana zapłata za dzień tortur;
oto chleb.
[...]
Wy, wszystkie kromki białego chleba,
razowego chleba i chleba z kminkiem,
powleczone masłem, serem lub marmoladą
... i mimo wszystko, poniżone, odsunięte,
zapomniane na talerzu
i pokryte pleśnią wstydu, wyrzucone na śmieci.
Niechaj wasze serca chlebowe wybaczą wspaniałomyślnie
milionom głodnych jak ja,
którzy bijąc się pięścią w puste żołądki
błagają was o przebaczenie⁷⁷.

75 J. Bau, *Czas zbezczeszczenia...*, s. 155.

76 Ibidem, s. 140–141.

77 J. Bau, *Chleb*, [w:] idem, *Czas zbezczeszczenia...*, s. 96–98.

Głodujący więźniowie obozu otrzymywali pomoc od Jüdische Unterstützungsstelle (JUS) – centrali pomocy dla Żydów, która zastąpiła rozwiązana latem 1942 r. Żydowską Samopomoc Społeczną (ŻSS). Do zadań JUS, na czele którego stał były szef ŻSS Michał Weichert, należało rozprowadzanie zagranicznych darów do poszczególnych gett i obozów. Aleksander Bieberstein pisze: „Znaczną pomocą dla mieszkańców obozu, a w szczególności dla chorych, były żywność i leki dostarczane przez dra Michała Weicherta. Szczególnie znana była wysokokaloryczna zupa, zwana przez więźniów «zupą Jusową»”⁷⁸. Autor wspomina, że część pomocy dostarczanej do obozu przez JUS była rozkradana przez obozowych prominentów, ale jednocześnie podkreśla jej znaczenie dla utrzymania przy życiu płaszowskich więźniów. Sama instytucja doczekała się po wojnie ostrej krytyki ze strony części Ocalałych z Zagłady. Jej kierownika, Michała Weicherta, oskarżono o kolaborację z Niemcami polegającą na przewodzeniu instytucji, która zdaniem wielu miała charakter fasadowy – stwarzała pozory istnienia skupisk żydowskich w Generalnym Gubernatorstwie w czasie, gdy likwidowano getta i masowo mordowano tysiące polskich Żydów w obozach zagłady. Weichert, próbując odeprzeć po wojnie stawiane mu zarzuty, relacjonował, że według niepełnych danych obóz w Płaszowie otrzymał w okresie od 15 maja 1943 r. do 26 lipca 1944 r. 148 dużych przydziałów z JUS. Dodatkowe kontyngenty trafiały również do julagów i podobozów⁷⁹. Dziś historycy oceniają, że choć wsparcie udzielane przez JUS mogło rzeczywiście wprowadzać w błąd zachodnią opinię publiczną przekonaną o trwaniu w okupowanej Polsce skupisk żydowskich, to docierająca do obozów (w szczególności krakowskich) pomoc żywnościowa i medyczna mogła w wielu wypadkach ratować życie więźniów.

Kluczowa dla zapobiegania rozprzestrzenianiu się chorób w obozie stała się kwestia jego zaopatrzenia w wodę, dopływającą do wysoko położonego i oddalonego od miejskiej sieci wodociągowej lagru pod zbyt małym ciśnieniem. Ponadto urządzenia sanitarne znajdujące się w początkowym projekcie obozu nie były w stanie obsłużyć rosnącej liczby więźniów. Ostatecznie postanowiono przebudować przedwojenny dom przedpogrzebowy gminy podgórskiej znajdujący się na terenie lagru i umieścić w nim łaźnię oraz pompy wodne. Jakub Stendig pisze: „Jeszcze zanim ghetto zlikwidowano, [...] a więc w zimie z 1942 na 1943

78 A. Bieberstein, *Zagłada...*, s. 129.

79 Zob. R. Kotarba, *Żydzi Krakowa...*, s. 435–450. Do lata 1944 r. Weichert mieszkał razem z rodziną na terenie dawnego getta, a następnie ukrywał się w Krakowie. Oskarżony o kolaborację, po wojnie stanął przed polskim wymiarem sprawiedliwości, a także Żydowskim Sądem Społecznym działającym przy Centralnym Komitecie Żydów w Polsce. O ile w pierwszym przypadku zapadł wyrok uniewinniający, o tyle w drugim orzeczono dopuszczenie się przez Weicherta współpracy z władzą hitlerowską poprzez stanie na czele organizacji uznanej za kolaboracyjną. Więcej na ten temat: A. Żbikowski, *Sąd Społeczny przy CKŻP. Wojenne rozliczenia społeczności żydowskiej w Polsce*, Warszawa 2014; R. Węgrzyniak, *Procesy doktora Weicherta*, Warszawa 2017.

[...] inż. Wohlfeiler wraz z inż. Grünbergiem przebudowywali ten stary budynek murowany, przystosowując go do nowego zadania, tj. nie do mycia zwłok przed ich pochowaniem, lecz do kąpienia i odwyszawiania żywych obozowiczów [...]”⁸⁰. Szczegółowych informacji na temat funkcjonowania łaźni w domu przedpogrzebowym dostarczają wspomnienia Henryka Wohlfeilera:

Zadaniem łaźni było wykąpać każdego obozowicza raz na tydzień i raz na miesiąc „odwyszyć”. Najważniejszą częścią odwyszalni były dwie odrębne komory, w których ogrzewało się powietrze do około 100°C, za pomocą rur parowych ułożonych w podłodze i przy ścianach bocznych komory. Ubrania, pościel, bielizna, wniesione do komory wejściem „brudnym” i zawieszane na wieszakach, pozostawały tam od 1¼ do 1½ godziny w temperaturze wspomnianych 100°C, poczem je wyjmowano jako odkażone, przeciwległym wyjściem po stronie czystej. W międzyczasie rozebrani „wszarze” kąpali się. Kąpiel odbywała się w tuszowni z 80 natryskami⁸¹.

Mimo wysiłków inżynierów i robotników problem zaopatrzenia obozu w wodę do końca jego istnienia nie został w pełni rozwiązany. Nocą, gdy obciążenie sieci wodociągowej było mniejsze, robiono zapasy wody na potrzeby obozowej kuchni, urządzano także kąpiele więźniów oraz sputkiwano i czyszczono latryny. Okresowo regulowano także dostępność wody poprzez zamykanie jej dopływu do wybranych części obozu, np. w czasie pobierania wody przez kuchnię łaźnia była nieczynna, ustalano też pory, w których poszczególne części lagru mogły korzystać z wody. Latem 1943 r. przystąpiono do budowy drugiej łaźni, której zadaniem było rozładowanie kolejek więźniów oczekujących na możliwość umycia się, oraz do budowy studni. Po wielu miesiącach prac związanych z poszukiwaniem ujęcia na ogromnych głębokościach (ok. 40 m) okazało się, że woda jest niezdatna do picia i nadaje się tylko do celów gospodarczych, np. sputkiwania latryn.

Latryna stanowiła znaczący punkt na mapie obozu nie tylko ze względów higienicznych, lecz także dzięki pełnieniu funkcji swoistej giełdy informacji i przestrzeni transakcji handlowych. To ważne miejsce opisuje m.in. Józef Bau:

[...] Latryna [...] centrum duchowe i handlowe obozu. Dwa ogromne baraki, każdy długości około 30 metrów. Wewnątrz, z obu stron, siedzenia z nieheblowanych desek, a w nich sześćdziesiąt dziur. W środku latryny niby długi żłób, a ponad nim rura z mnóstwem kurków – które nie zawsze były czynne. Rano, przed apelem, i w nocy, po pracy, gromadzili się tutaj prawie wszyscy mieszkańcy obozu. Myli się, dwójkami przy każdym kurku, a reszta czekała w ogonku. Dookoła

80 J. Stendig, *Płaszów...*, s. 99.

81 H. Wohlfeiler, *Instalacja sanitarna...*, s. 171.

siedziało sto dwadzieścia ludzi, którzy między stękaniami i gnieceniem się, opowiadali ostatnie wiadomości [...]. W latrynie można było spotkać znajomych i robić poważne interesy: zamienić chleb na papierosy albo cukier... i jeżeli ktoś posiadał gotówkę, ów szczęśliwiec mógł nawet kupić twarde jajko, masło albo lepkie i miękkie cukierki [...]. W latrynie mieściła się „Agencja JPP” (Jedna Pani Powiedziała). Stąd rozchodziły się prawie wszystkie autentyczne i fałszywe wiadomości o zbliżających się „transportach” i „selekcjach”⁸².

Budynek latryny był jednocześnie umywalnią wyposażoną w długie koryta obite blachą i ustawione równolegle do linii wygodek, zaopatrzone w rury i kurki. Henryk Wohlfeiler wspomina, że nowi więźniowie obozu mieli ogromne trudności z przyzwyczajeniem się do korzystania z publicznej toalety i umywalni: „Młodzi pensjonariusze obozu nie mogli się zrazu z tym pogodzić, ale później, w połączeniu z różnymi innymi wygodami obozu, było to sprawą bez znaczenia. Najważniejszą rzeczą było znaleźć wolną «dziurę», ulżyć sobie i złapać z sąsiedniej dziury jakąś ważną wiadomość, np. kiedy będzie jakaś rewizja, co będą odbierać, transport itp.”⁸³.

Całe życie osadzonych w obozie toczyło się na widoku publicznym, w licznych towarzystwach znajomych i nieznajomych współwięźniów. Latryny i łaźnie były wspólne, podobnie baraki mieszkalne. Choć w ZAL / KL Płaszów było co najmniej kilka ich typów⁸⁴, zwykle mieściły kilkaset osób śpiących na trzypiętrowych pryczach ułożonych w formie pótek. Józef Bau wspomina: „[...] Pracowaliśmy, spaliśmy i jedliśmy razem ze wszystkimi i razem ze wszystkimi myśleliśmy i ubieraliśmy się... Także załatwianie potrzeb fizjologicznych wykonywaliśmy w obecności obcych ludzi; nawet stosunki płciowe odbywały się publicznie, nie zasłonięte przed spojrzami ciekawskich...”⁸⁵.

Więźniowie ZAL Płaszów nie nosili pasiaków stanowiących element uniformizacji stosowany w innych obozach. Odbierano im co prawda rzeczy osobiste, ale pozwalano na pozostawienie pojedynczych sztuk własnej odzieży, która podlegała oznakowaniu. Anna Lerner wspomina:

Wolno nam było zostawić sobie tylko jeden płaszcz, jedną suknię, po dwie pary bielizny i parę butów. [...] Zaraz po tym pomalowano nam nasze ubrania pokostem w pasy żółte i czerwone szerokości 10 centymetrów. Ubrania ludzi pracujących wewnątrz obozu pomalowano w czerwone pasy, a pracujących na zewnątrz w żółte pasy. Na każdej sztuce bielizny wybito dużą pieczętkę z gwiazdą Dawida⁸⁶.

82 J. Bau, *Czas zbezczeszczenia...*, s. 152–153.

83 H. Wohlfeiler, *Instalacja sanitarna...*, s. 169.

84 Zob. J. Stendig, *Płaszów...*, s. 75–78.

85 J. Bau, *Czas zbezczeszczenia...*, s. 100–101.

86 *Cmentarz...*, s. 85.

Malowanie odzieży więźniów w pasy wspomina także Józef Bau: „Malarze pracowali prędko, ruchami automatycznymi, bez słowa i bez wycucia ciała, które tkwiło w ubraniu. [...] Zostawili mi czerwone plamy na rękach i na szyi. Czuję, że farba czerwona, lepka i śmierdząca, przenika mi do ciała, pod skórę i miesza się z moją czerwoną krwią”⁸⁷. Pomalowana odzież miała stanowić zabezpieczenie przed ucieczką więźniów, a jednocześnie stała się źródłem dodatkowej udręki. Robotnicy wychodzący do placówek pracy poza teren obozu często stawali się obiektem drwin przypadkowych gapiów. Po zmianie obozu pracy przymusowej w obóz koncentracyjny dążono do ujednolicenia strojów więźniów poprzez wprowadzenie pasiaków. Ze względu na braki w zaopatrzeniu przydzielanie lagrowych uniformów wprowadzano jednak stopniowo, rozpoczęto od robotników wychodzących do pracy poza głównym obozem⁸⁸. Józef Bau wspomina: „Naszym ubraniem były pasiaki, zrobione z cienkiej szmaty i bez podszewki, czapka z tego samego materiału i drewniaki bez sznurówek i bez skarpet. [...] Jeżeli Niemcy wykryli, że ktoś podstępnie nosił coś pod pasiakiem, już nie było mu w ogóle potrzebne ubranie...”⁸⁹. Więźniom płaszowskim nie tatuowano numerów – umieszczano je na ubraniach, podobnie zresztą jak trójkąty, których kolor oznaczał przynależność do określonej kategorii więźniów⁹⁰. Tylko więźniowie pracujący poza obozem głównym mieli tatuaż „KL” na ramieniu.

Panem życia i śmierci w ZAL/KL Płaszów był Amon Göth, który zapisał się w pamięci „obozowiczów” jako bezwzględny morderca. Tak opisuje go Bau:

Goeth zarządzał obozem w sposób tak okrutny, że przeciętny mózg ludzki nie jest w stanie tego pojąć. Posyłał swoje ofiary na drugi świat, stosując tortury, które przewyższały wszystkie patenty inkwizycji. Za każde, nawet błahe przewinienie, bił w twarz, raz za razem i przyglądał się z sadystyczną przyjemnością, jak puchnie i sinieje policzek bezradnego nieszczęśliwca, jak mu zęby wypadają i jak mu oko wypływa. Człowiekowi biczowanemu kazał głośno liczyć każdy cios bykowca, a jeżeli się pomylił, musiał zacząć liczenie od początku⁹¹.

Mieczysław Pemper, który wbrew własnej woli został sekretarzem, stenografem i tłumaczem Götha, podkreśla, że w okresie działania

87 J. Bau, *Czas zbezczeszczenia...*, s. 104.

88 Zob. R. Kotarba, *Żydzi Krakowa...*, s. 404.

89 J. Bau, *Czas zbezczeszczenia...*, s. 165.

90 Kolor czerwony oznaczał więźniów politycznych, zielony – zawodowych przestępców, kryminalistów, czarny – więźniów „aspołecznych” (np. prostytutki, bezdomnych, osoby chore psychicznie), fioletowy – Świadków Jehowy, różowy – homoseksualistów, żółty – Żydów. Zob. A. Jarkowska-Natkaniec, *Wymuszona współpraca...*, s. 101.

91 J. Bau, *Czas zbezczeszczenia...*, s. 130.

obozu pracy przymusowej władza komendanta pozostawała praktycznie nieograniczona:

Wszyscy więźniowie płaszowscy wydani byli na łaskę i niełaskę Götha – w tym znaczeniu, że nikt nie sprawował liczebnej kontroli nad stanem więźniów. [...] Liczba Żydów w obozie była władzy zwierzchniej nieznana, podawano ją jedynie do obliczeń porcji żywnościowych, przydzielanych przez wojskowy magazyn gospodarczy [...] i to bez wyjaśnień, dlaczego w danym dniu czy tygodniu stan liczebny więźniów jest większy lub mniejszy. O tym, czy więzień ma być zastrzelony czy też nie, decydował wyłącznie Göth, który liczby zastrzelonych nie podawał nawet władzy zwierzchniej⁹².

W zarządzanym przez Götha obozie wymierzano różne rodzaje kar. Najbardziej powszechną było bicie za każde najdrobniejsze przewinienie. Ponadto w piwnicach tzw. Szarego Domu mieścił się areszt, do którego można było trafić np. za kradzież jedzenia, handel czy palenie papierosów w baraku. Postrachem więźniów były znajdujące się w areszcie bunkry stojące, które opisuje m.in. Jakub Stendig:

Bunkier stojący to zdaje się najbardziej szatański wymysł [...] przemyślnych tortur [...]. Proszę sobie wyobrazić spiżarkową szafę o szerokości 0,5 m i głębokości 0,3 m⁹³, przy zamkniętych drzwiach. Tortura lub kara polegała tu na tym, że więzień mógł tylko stać. Dostawał więzień taki w zależności od przewinienia 24, 48 lub 72 godziny stania. Bunkier „lekki” polegał na tym, że więzień przez dzień wychodził do pracy i wieczorami po apelu wracał do swego mieszkania, „ciężki” zaś to stałe przebywanie w bunkrze, aż do skutku, to odcierpienie ostatnich godzin życia w najstraszniejszych mękach⁹⁴.

W obozie płaszowskim na porządku dziennym były morderstwa pojedynczych więźniów, ale i egzekucje zbiorowe. Karano za szmugiel, próby ucieczki, zbyt wolne bądź niedokładne wykonywanie pracy, ale i szereg innych, drobnych przewinień, w katalogu których mogły się znaleźć różne zachowania i czynności więźniów, w zależności od kaprysu komendanta. Część egzekucji odbywała się spontanicznie, pod wpływem impulsu, nagłego ataku gniewu Götha bądź jego podkomendnych. W pamięci więźniów zapisało się np. zastrzelenie w sierpniu 1943 r. przez Alberta Hujera, na polecenie Amona Götha, inżynier Diany Reiter, odpowiedzialnej za budowę koszar dla strażników, po zawaleniu się jednej ze ścian świeżo postawionych na grząskim gruncie⁹⁵. Część stra-

92 *Cmentarz...*, s. 140.

93 Z zachowanej dokumentacji obozowej wynika, że pomieszczenia te miały wymiary ok. 50 × 60 cm, zob. J. Stendig, *Płaszów...*, s. 193.

94 *Ibidem*.

95 *Ibidem*, s. 179–181.

ceń była natomiast zaplanowana i przeprowadzana publicznie. Jakub Stendig wspomina: „Obok egzekucji codziennych, które odbywały się bezceremonialnie, odbywały się także w obozie płaszowskim egzekucje pokazowe – dla przykładu, z całą pompą, przy obecności całego obozu na apelu tak, ażeby wszyscy obozowicze wiedzieli, za co się ponosi karę śmierci w obozie”⁹⁶. Egzekucje pokazowe następowały przez powieszenie. Ryszard Friedman pisze: „[...] Pod przymusem oglądaliśmy egzekucje innych więźniów. [...] Współwięźniowie musieli przyglądać się ludzkim ciałom szamoczącym i wijącym się na prymitywnej szubienicy”⁹⁷. Mieczysław Pemper wspomina, że śmierć pojedynczego więźnia miała często konsekwencje dla jego rodziny przebywającej w obozie: „Wiedziałem, że ilekroć Göth zastrzelił lub zamęczył jakiegoś więźnia, wyszukiwał w obozowej kartotece numery wszystkich krewnych swej ofiary, aby również ich zamordować. Przy jakiejś okazji stwierdził «Nie chcę mieć w obozie niezadowolonych»”⁹⁸. Egzekucje były wynikiem „przestępstw” popełnianych przez więźniów, ale również efektem tzw. selekcji, podczas których eliminowano ludzi niezdolnych do pracy. Na terenie lagru mordowano także ofiary przywiezione z krakowskiego więzienia przy ul. Montelupich. W pamięci więźniów zapisały się miejsca straceń, nazywane w żargonie obozowym Hujową Górką (Górka) i Cipowym Dołkiem (Dołek). Opisuje je m.in. Jakub Stendig:

[Hujowa] Górka [...] otoczona była rowem dość szerokim, około 3 m głębokim. Tu likwidowano i rozstrzeliwano więźniów płaszowskich, sprowadzonych więźniów z Montelupich, dalej sprowadzanych z więzienia OD za aryjskie i zagraniczne papiery Żydów i Polaków. Na tej górcie dokonywano rozstrzeliwań prawie że codziennie, a czasem nawet kilka razy na dzień. Zajeżdżały tu auta policyjne z Pomorskiej i po paru minutach, po wyładowaniu „towaru” i zlikwidowaniu go, wracały z powrotem. Po wypełnieniu tego rowu śmierci dalsza likwidacja odbywała się na drugim takim samym stanowisku [...], które w gwarze obozowej nazywało się „Cipowym dołkiem” [...]”⁹⁹.

Górka, której nazwa pochodziła od nazwiska dokonującego licznych egzekucji esesmana Alberta Hujera, zaczęła funkcjonować jako miejsce straceń najprawdopodobniej w sierpniu albo wrześniu 1943 r., kiedy zapełniły się masowe groby „pod bagrem”. Na początku 1944 r. egzekucje przeniesiono z Górki na Dołek. Rozstrzeliwano tam niemal wyłącznie osoby przywożone spoza obozu. W 1944 r. zabitych już nie grzebano – bezpośrednio po egzekucjach palono zwłoki. Jakub Stendig wspomina: „Ogniska te były w obozie widowiskiem bardzo częstym, czasami codziennym. Nie przeszkadzało to więźniom opodać zatrudnionym w ich

96 *Cmentarz...*, s. 131.

97 R. Friedman, *Jeden spośród wielu*, przekł. J. Hunia, Kraków 2017, s. 94.

98 M. Pemper, *Prawdziwa historia...*, s. 74.

99 J. Stendig, *Płaszów...*, s. 233–234.

normalnej pracy. [...] Tak oswajano nas z widokami, które w normalnych warunkach przejmowały grozą [...]”¹⁰⁰.

Po przekształceniu obozu pracy przymusowej w obóz koncentracyjny samowola Götha w zarządzaniu podległym mu lagrem i wymierzaniu kar więźniom uległa ukróceniu. Działanie obozów koncentracyjnych ściśle regulowały liczne dokumenty, których zapisów komendant był zobowiązany się trzymać, co nie znaczy jednak, że nie próbował ich obejść. Mieczysław Pemper wspomina:

Wszyscy komendanci i kierownicy w obozie musieli podpisać deklarację, że nie wolno im pozbawiać bez zezwolenia życia więźnia, ale były inne na to sposoby. [...] Göth wykorzystywał każdą sposobność do uzyskania zgody Berlina na stosowanie indywidualnej kary śmierci przez powieszenie wobec więźniów posądzonych o próbę ucieczki. Jeśli chodzi o karę chłosty, radził sobie Göth w sposób podobny. Rzekomy przestępca-więzień bywał najczęściej bity w chwili stwierdzenia czynu, a niezależnie od tego zgłaszano go na przepisanych formularzach z dwiema przebitkami do Berlina, skąd dopiero po kilku tygodniach nadchodziła odpowiedź przyzwalająca. Wówczas bito więźnia za to samo „przestępstwo” po raz drugi podczas apelu, na oczach wszystkich. Charakterystyczne było, że Göth stale proponował w meldunkach do Berlina bez wyjątku najwyższy wymiar kary, a więc przykładowo trzy dni bunkra stojącego albo pięćdziesiąt kijów¹⁰¹.

Amon Göth jako komendant obozu koncentracyjnego miał obowiązek pozyskiwania każdorazowo zgody na przeprowadzenie egzekucji. Choć szukał sposobów na ominięcie przepisów, w zgodnej opinii więźniów okres funkcjonowania KL Plaszow charakteryzował się pewnym złagodzeniem terroru. W zamian za karę śmierci stosowano inne kary regulaminowe, np. chłostę, przeniesienie do cięższej pracy lub zmniejszenie racji żywnościowych. W omawianym okresie do obozu zaczęli napływać więźniowie niemieccy – przeważnie przestępcy kryminalni i tzw. więźniowie aspołeczni. Wówczas nastąpiło wzmocnienie załogi SS w obozie i przejście przez nią wielu funkcji związanych z jego codziennym działaniem, sprawowanych dotąd przez więźniów żydowskich. Likwidacji uległa Żydowska Służba Porządkowa, ale w jej miejsce powołano straż ogniowo-porządkową, w której znalazła się część odemanów. Dotychczasowy komendant OD, Wilhelm Chilowicz, został starszym obozu¹⁰².

100 Ibidem, s. 295.

101 *Cmentarz...*, s. 171.

102 Zob. R. Kotarba, *Żydzi Krakowa...*, s. 590–597. Więcej na temat Wilhelma Chilowicza: A. Jarkowska-Natkaniec, *Wymuszona współpraca...*, s. 184–188.

Wysoką pozycję Chilowicza w obozowej hierarchii miała wykorzystywać jego żona, Maria, która w brutalny i poniżający sposób odnosiła się do współwięźniarek. Zob. M. Grądzka-Rejak, *Kobieta żydowska w okupowanym Krakowie 1939–1945*, Kraków 2016, s. 253–257.

W pamięci więźniów zapisał się niemal jednoznacznie negatywnie. Aleksander Bieberstein nazywa go „marną kreaturą” i „nierozstającym się z pejszem doradcą Götha”, który „spełniał [...] gorliwie wszelkie jego polecenia i sam podsuwał mu niejednokrotnie zarządzenia mające na celu dyskryminację Żydów”¹⁰³. Podobny obraz Chilowicza kreśli Mieczysław Pemper: „Starszy obozu [...] był aż do przesady posłuszny Göthowi. On i członkowie jego Służby Porządkowej byli pewni, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo”¹⁰⁴. Strategia Chilowicza na przetrwanie wojny polegająca na utrzymywaniu bliskich relacji z Göthem, całkowitym posłuszeństwie wobec niego i bezwzględności w stosunku do więźniów, okazała się nieskuteczna. 13 sierpnia 1944 r. znenawidzony starszy obozu został zastrzelony razem z najbliższymi kompanami. Jako pretekst do pozbycia się niedawnego sprzymierzeńca Göth wykorzystał – najprawdopodobniej sprowokowaną – próbę zorganizowania przez niego ucieczki z obozu i wywiezienia zgromadzonych w czasie pełnienia funkcji kosztowności i pieniędzy¹⁰⁵. Aleksander Bieberstein komentuje tragiczny koniec starszego obozu i jego najbliższych współpracowników: „Przy całym swym sprycie [Wilhelm Chilowicz i Mieczysław Finkelstein¹⁰⁶] nie przewidzieli swego ostatecznego losu, chociaż znając metody postępowania Niemców, powinni byli się spodziewać tego, co ich czeka. Znana była wypowiedź Chilowicza: «Jeżeli nikt z Żydów nie przetrzyma wojny, to na pewno Chilowicz ją przetrzyma». Jak bardzo się mylił”¹⁰⁷.

Jednym z najtragiczniejszych wydarzeń, jakie miały miejsce po przekształceniu obozu pracy przymusowej w obóz koncentracyjny, był tzw. apel zdrowotny (*Gesundheitsappell*) przeprowadzony 7 maja 1944 r., którego celem było wyselekcjonowanie osób przeznaczonych na śmierć¹⁰⁸. Zmniejszenie liczebności więźniów obozu płaszowskiego wiązało się z planowanym przyjęciem transportu węgierskich Żydów skierowanych do KL Płaszów w związku z przepętnieniem KL Auschwitz. Po porannym apelu najpierw mężczyznom, a później kobietom kazano się rozebrać i ustawić do przeglądu według numeru bloków. Naczelny lekarz SS Max Blancke decydował, kto przechodzi do stolika z czerwonymi karteczkami, gdzie odnotowywano w dokumentacji kategorię zdolności do pracy wyznaczonych więźniów. Efektów selekcji nie zakomunikowano więźniom, którzy po apelu rozeszli się do baraków. Tydzień później wykorzystano przygotowaną dokumentację. Wyczytanych podczas apelu ustawiono piątkami i dołączono do nich chorych z obozowego szpitala, a następnie ok. tysiąca osób odprowadzono pod strażą

103 A. Bieberstein, *Zagłada...*, s. 141.

104 M. Pemper, *Prawdziwa historia...*, s. 115.

105 Zob. R. Kotarba, *Żydzi Krakowa...*, s. 469–474. Razem z grupą Chilowicza zastrzelono odemana, a jednocześnie członka obozowej konspiracji, Adama Staba.

106 Mieczysław Finkelstein – zastępca Wilhelma Chilowicza i faktyczny kierownik odemianów w obozie płaszowskim.

107 A. Bieberstein, *Zagłada...*, s. 142.

108 Zob. R. Kotarba, *Żydzi Krakowa...*, s. 689–690.

do przygotowanych uprzednio wagonów kolejowych. Jednocześnie rozpoczęto wywózkę przebywających w obozie dzieci. Przemycane do lagru w dniu likwidacji krakowskiego getta, początkowo mieszkaly w barakach razem z rodzicami. Najprawdopodobniej w marcu 1944 r. decyzją Götha utworzono dla nich oddzielny barak nazywany przez więźniów Kinderheimem¹⁰⁹. W dniu tzw. apelu zdrowotnego wyprowadzono dzieci z baraku i załadowano je na ciężarówki. Jakub Stendig relacjonuje:

Serca z bólu pękają, krew w żyłach staje, płacz i zawrozenia zapętniają cały plac. Göth daje rozkaz, by wszyscy usiedli na placu twarzą odwróceniem od drogi [...]. Jakiemuś SS-manowi daje polecenie, by zleciał do centrali telefonów, gdzie załączone są głośniki, by natiychmiast głośnikami i nagraniem z płyt oszołomić obóz. Za chwilę rozlegają się skoczne melodie foxtrotów i tanga, które zagłuszają zawrozenia matek, by w końcu zagrać „Mamatschi, kauf mir ein Pferdchen” [mamusiu, kup mi konika]¹¹⁰.

W wyniku tzw. apelu zdrowotnego wyselekcjonowano w KL Płaszów łącznie ok. 1,4 tys. więźniów i wysłano ich do KL Auschwitz, gdzie zostali zamordowani.

Niedługo później – latem 1944 r. – w związku z pogarszającą się sytuacją na froncie zaczęto przygotowania do ewakuacji KL Płaszów, a docelowo jego likwidacji. Niemcy coraz bardziej gorączkowo poruszali się po obozie i coraz mniej energii wkładali w utrzymywanie obozowej dyscypliny za pomocą kar, koncentrując się raczej na szukaniu możliwości wywiezienia z Krakowa zgromadzonych dóbr. W tym czasie przeciwko komendantowi obozu Amonowi Göthowi toczyło się postępowanie związane z zarzutami o malwersacje finansowe – przede wszystkim przywłaszczanie sobie pieniędzy i kosztowności więźniów żydowskich, które w świetle prawa należały do III Rzeszy. Wśród zarzutów wobec komendanta obozu płażowskiego pojawiło się również niezgodne z regulaminem traktowanie więźniów KL. Na polecenie władz sądowych Götha pozbawiono funkcji komendanta obozu i aresztowano 13 września 1944 r. Kierowanie obozem przejął SS-Hauptsturmführer Arnold Büscher. Halina Nelken pisze: „[...] Amon Goeth został aresztowany przez władze z Berlina za bezprawne przywłaszczenie sobie olbrzymiego majątku. Nie za wymordowanie i masakrę, codzienne zadreczanie tysięcy ludzi – ale za rabunek nie zgłoszony, nie odesłany do Berlina!”¹¹¹.

Więźniowie wspominają, że latem i jesienią 1944 r. zaczęli z nadzieją odliczać dni do zakończenia wojny i klęski Niemców, a jednocześnie obawiali się likwidacji obozu i wysyłki na śmierć. Nad miastem zaczęły się pojawiać alianckie samoloty, dlatego w obozie zarządzono zaciemnienie i zaprzestano pracy na nocne zmiany. Lieba Tiefenbrun wspomina:

109 Ibidem, s. 488–489.

110 J. Stendig, *Płaszów...*, s. 206.

111 H. Nelken, *Pamiętnik...*, s. 289–290.

Wyglądaliśmy bomb, chcieliśmy ujrzeć już samoloty, bolszewików – niech się coś dzieje, niech się raz skończy – życie na wolności lub śmierć od bomby. Taka śmierć nie przerażała nas. Prawdę powiedziawszy, nie spodziewaliśmy się życia. Myśleliśmy, że albo zginiemy, gdy front się zbliży, lub też, że wymordują nas tu co do jednego, gdy będzie źle z Niemcami. Dlatego czekaliśmy bomb – och, błagaliśmy o taką lekką śmierć¹¹².

W KL Plaszow, podobnie jak w innych likwidowanych obozach, zaczęto zacierać ślady masowych zbrodni – rozkopywać zbiorowe mogiły, wydobywać z nich ciała i palić je na stosach. Ze względu na zaciemnienie palenie zwłok odbywało się nad ranem lub w ciągu dnia. Anna Lerner wspomina: „Okropna woń rozkładających się trupów roznosiła się po całym obozie. Byliśmy wszyscy nią przesiąknięci. Nie można było jeść ani spać”¹¹³. Najprawdopodobniej pod koniec sierpnia 1944 r. zaczęto stopniowo demontować baraki mieszkalne. Ich elementy składowe pakowano i wysyłano do Rzeszy. Z obozu wywożono także kartoteki więźniów. W kilku transportach skierowano do obozów koncentracyjnych w głębi Rzeszy większość więźniów żydowskich. Zwykle najpierw trafiali oni do dużych obozów, takich jak Gross-Rosen, Mauthausen czy Auschwitz, a następnie wysyłano ich do kolejnych, mniejszych. Do odprawiania transportów z KL Plaszow prawdopodobnie wykorzystano nową bocznice kolejową doprowadzoną niemal do centrum obozu. Jej budowa, opisana m.in. przez Jakuba Stendiga, wymagała wysadzenia latem 1944 r. części hali przedpogrzebowej gminy krakowskiej¹¹⁴, co wielu więźniów obozu postrzegało jako symbol przypiecztowania ich losu i zniszczenia resztek cywilizacji żydowskiej. Jesienią 1944 r., po odprawieniu kolejnych transportów więźniów z KL Plaszow do obozów w Rzeszy, na terenie lagru pozostała już tylko grupa likwidacyjna pod nadzorem niewielkiej załogi¹¹⁵. Ostatni więźniowie w liczbie 500–700 osób opuścili obóz 14 i 15 stycznia 1945 r. pod eskortą dowodzoną przez ostatniego komendanta obozu SS-Hauptscharführera Kurta Schupkego. Pognano ich pieszo do Auschwitz¹¹⁶.

W relacjach i autobiograficznych tekstach literackich żydowskich więźniów ZAL / KL Plaszow zapisana jest historia obozu – od momentu jego utworzenia, przez przekształcenie z obozu pracy przymusowej w obóz koncentracyjny aż do jego ewakuacji i likwidacji. Więźniowie opisują kolejnych komendantów lagru i obozowych prominentów – szkicują drogi ich karier naznaczonych krwią tysięcy ofiar i relacjonują

112 *Cmentarz...*, s. 292–293.

113 *Ibidem*, s. 300.

114 Zob. B. Zbroja, *Miasto umarłych. Architektura publiczna Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Krakowie w latach 1868–1939*, Kraków 2005, s. 99–103. W czasie istnienia obozu w budynku urządzono pomieszczenia dla zwierząt, kuźnię i magazyny słomy, a także dobudowano do niego stajnię.

115 Obóz polski przestał istnieć we wrześniu 1944 r.

116 Zob. R. Kotarba, *Żydzi Krakowa...*, s. 715–737.

ich upadki. „Obozowicze” szczegółowo odmalowują lagrową codzienność, w którą wpisana jest katorżnicza praca, głód, przemoc i strach. Precyzyjnie rozrysowują geografię obozu z jego charakterystycznymi punktami – placem apelowym, barakami mieszkalnymi, latrynami, łaźniami, kuchnią, ale i wieżami strażniczymi, koszarami wartowników, bunkrami więziennymi i miejscami masowych egzekucji. Byli więźniowie płaszowskiego obozu przekazują potomnym wiedzę o swoim cierpieniu, a organom ścigania zbrodniarzy wojennych – materiał dowodowy. Co jednak chyba najważniejsze – budują pomnik dla tysięcy ofiar ZAL / KL Płaszów. Być może najtrwalszy – pomnik ze słów. ■

Bibliografia

Źródła

- Bannet Felicia, *Ostatni pochód*, [w:] *W 3-cią rocznicę zagłady ghetta w Krakowie (13 III 1943 – 13 III 1946)*, pod redakcją Michała M. Borwicza, Nelli Rost, Józefa Wulfa, Kraków 1946, s. 68–73.
- Bau Józef, *Czas zbzczenia. Wspomnienia z czasów drugiej wojny światowej*, Kraków 2006.
- Bieberstein Aleksander, *Zagłada Żydów w Krakowie*, Kraków–Wrocław 1986.
- Cmentarz żywych i umartych. KL Płaszów w świadectwach więźniów*, wybór i opracowanie Justyna Avcı, Anita Faber, Warszawa–Kraków 2024.
- Friedman Ester, *Daleka droga do domu*, Kraków 1997.
- Friedman Ryszard, *Jeden spośród wielu*, przekład Justyn Hunia, Kraków 2017.
- Leyson Leon, *Chłpiec z listy Schindlera*, przekład Jarosław Skowroński, Warszawa 2014.
- Müller-Madej Stella, *Dziewczynka z listy Schindlera. Oczami dziecka*, w opracowaniu Zuzanny Czarneckiej, Kraków 2001.
- Nelken Halina, *Pamiętnik z getta w Krakowie*, Toronto 1987.
- Pemper Mieczysław, *Prawdziwa historia listy Schindlera*, w opracowaniu Viktorii Hertling, Marie E. Müller, przekład Artur Kuć, Warszawa 2006.
- Stendig Jakub, *Płaszów. Ostatnia stacja krakowskiego żydostwa*, przygotowanie do druku Monika Bednarek, przekład Joanna Betch-Rucińska, Kraków 2020.
- Wohlfeiler Henryk, *Instalacja sanitarna*, [w:] Jakub Stendig, *Płaszów. Ostatnia stacja krakowskiego żydostwa*, przygotowanie do druku Monika Bednarek, przekład Joanna Betch-Rucińska, Kraków 2020, s. 161–177.
- Zimmermann Henryk Zvi, *Przeżyłem, pamiętam, świadczę*, Kraków 1997.

Opracowania

- Grądzka-Rejak Martyna, *Kobieta żydowska w okupowanym Krakowie 1939–1945*, Kraków 2016.
- Jarkowska-Natkaniec Alicja, *Wymuszona współpraca czy zdrada? Wokół przypadków kolaboracji Żydów w okupowanym Krakowie*, Kraków 2018.
- Kocik Katarzyna, *Przetłumaczyć rzeczy nieludzkie*, Kraków 2023.
- Kotarba Ryszard, *Niemiecki obóz w Płaszowie 1942–1945. Przewodnik historyczny*, Kraków 2016.
- Kotarba Ryszard, *Żydzi Krakowa w dobie zagłady (ZAL/KL Płaszów)*, Kraków–Warszawa 2022.
- Libionka Dariusz, *Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie. Zarys problematyki*, Lublin 2017.
- Stępień Monika, „Pamięci zamordowanych składamy hołd”... *Działalność Wojewódzkiej Żydowskiej Komisji Historycznej w powojennym Krakowie*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2018, nr 3 (267), s. 579–606.
- Węgrzyniak Rafał, *Procesy doktora Weicherta*, Warszawa 2017.
- Zajączkowska-Drożdż Agnieszka, *Od dyskryminacji do eksterminacji. Polityka Trzeciej Rzeszy wobec Żydów w Krakowie (1939–1943)*, Kraków 2020.
- Zbroja Barbara, *Miasto umartych. Architektura publiczna Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Krakowie w latach 1868–1939*, Kraków 2005.
- Żbikowski Andrzej, *Sąd Społeczny przy CKŻP. Wojenne rozliczenia społeczności żydowskiej w Polsce*, Warszawa 2014.

